



ZE SPORTU.

Wioślarki w Anglii nad brzegiem; po prawej stronie metr ich.

przestrzenia, co z uznaniem konstatujemy, a wielka zapoczątkowana akcja, w kierunku upaństwowienia kolei, wskazuje na to, że polityka i komunikacja, zakresiła sobie szerokie programy.

To też nie wystarcza samo nabywanie linii kolejowych. Prywatne przedsiębiorstwa kolejowe często słuszny spotykał zarzut, że należycie nie doceniają wysokiej wartości bezpieczeństwa ruchowego i że kosztem tego bezpieczeństwa robili oszczędności na personalu i na materiałach. Gospodarka taka powodowała z jednej strony sił wycieńczenie pracobiorców, z drugiej nienaprawianie przedmiotów defektywnych. Zło jedno i drugie, nie usunięte zawczasu, musi bezpieczeństwo ruchu kolejowego uczynić iluzorycznym i lada dzień sprowadzić w następstwie katastrofę.

Poważne zarzuty musi się zatem uczynić Dyrekcji kolei w Stanisławowie, w której obrębie katastrofa zaszła. Toczącego się śledztwa z oczu spuszczać nie wolno; dwa obciążające dyrekcyę momenty — lichi stan toru i zbyt szybka jazda — powinny być wszechstronnie zbadane, a gdy przypuszczenie się sprawdzi, nie można będzie dobrać dość słów na należyte potępienie tego rodzaju gospodarki.

Stosunek państwa do obywateli nie jest jednostronny; obywatele, na których państwo nakłada obowiązki, mają też i prawa, które przestrzegane być winny. W wypadku tym obywatele mają niezaprzeczone prawo żądania od państwa, aby w czasie jazdy koleją bezpiecznymi się czuli, a żądania takiego nikt nieskromnem nie śmie nazwać.

Nietylko w polityce zewnętrznej państwo unikać powinno katastrof, lecz także i w polityce kolejowej nie powinno do nich dopuszczać, jeśli chce zasłużyć na miano nowoczesnego państwa.

Katastrofa pod Bukaczowcami nie powinna przejść bez echa w Sejmie. Jest wielu posłów, którzy ciągle narzekają, że im ich koledzy w parlamencie zabierają możliwość inicjatywy; możeby tym razem z inicjatywą wystąpił *dr. Tomaszewski*. Bezpieczeństwo życia podróżnych na kolejach jest bardzo wdzięcznym i ludzkim tematem, stokroć wdzięczniejszym, aniżeli spór o to, jakie stronnictwo demokratyczne polskie ma rację bytu w naszym kraju!

EL. . . Y.

Głos wołający na puszczy.

Czasami doleci z burzą
Do uszu bezmyślnej tłuszczy,
Do wodków, co kłamstwu służą,
Głos wołający na puszczy.

Grozą przenika ich serca...
Niejeden porzuca łożo,
Drży, jak schwyty morderca.
Lecz przestróg pojąć nie może.

Niezrozumiałym jest dźwiękiem
Głos wołający w pustyni:
Śpią dalej na łożu miękkim —
I nikt pokuty nie czyni.

Ze sportu.

Kobieca ósemka wioślarska.

Stanowisko, jakie płeć piękna zajmuje w naszym kraju wobec sportu, stanowi temat, który niebardzo jasni da się odmalować barwami, piękne panie nasze bowiem dość zdala się jeszcze trzymają od sportu. Nie od rzeczy będzie uwaga, że sport nie powinien jedynie stanowić miłej rozrywki — jak to się u nas mylnie pojmuje — powinien raczej zarówno być środkiem pedagogicznym jak i dydaktycznym w wychowaniu fizycznym, aby piękna zasada: „w zdrowem ciele, duch zdrowy“, znalazła swe ucieleśnienie.

To też sport wioślarski, ze wszystkich działów sportu uprawianych przez kobiety, wysunąć się powinien na czoło, z powodu, że równomiernie rozwija mięśnie całego ciała, daje płucom możliwość wchłaniania świeżego, czystego powietrza, a nawet biorąc pod rozwagę moment etyczny — jak to unaocniają nasze ryciny — sport ten nie obraża ani uczucia piękna, ani przyzwoitości, ani skromności.

Zdjęcia, do których — jak to poznać łatwo — nie potrzeba ani długich, ani wielu objaśnień — pochodzą z macierzystego kraju sportu, z Anglii, i życzyłyby sobie tylko wypadało, aby także w kraju naszym podobne kluby wioślarskie powstawały.

LEON R... K

W stolicy nadsekwąńskiej.

I.

Pociąg zwalnia biegu, koła hamowane całą siłą pary jęczą jak utrapione dusze, piszczą, warczą, skomlą, a lokomotywa gwizdże donośnie, jak gdyby chciała chełpliwie oznajmić budzącemu się miastu, że wiezie wielkiego mistrza pędzla — to jest mnie, jeszcze większego w świecie piwowara, jakiegoś Niemca o olbrzymich wymiarach brzucha i równie olbrzymim czerwono-fioletowym nosie. Krótkie wstrząśnienie, niedobro-

wolne zderzenie się głów siedzących obok siebie podróżnych, jedna z półek naszego przedziału, zanadto obciążona tobołkami i pakunkami załamuje się i ciężka walizka, staczając się, spada na głowę a raczej na cylinder jakiegoś adonisa, umizgającego się do siedzącej naprzeciwko panienki, urwany wykrzyk „Mon Dieu“ owej panienczki, zgrzyt kół, i stajemy w „stolicy świata“, Paryżu.

„Paris! Descendre!“ — rozlegają się po dworcu okrzyki konduktorów, biegnących tam i nazad i robiących wrażenie, jeśli nie opętanych, to w każdym razie niezupelnie zdrowych na umyśle. Zbięram gorączkowo swoje pudła i pudełka, toboły i torbę podróżną z niedogryzionymi resztkami jabłek, bułek i kielbasy, zapominam w ogólnem zamieszaniu pożegnać się z owym Niemcem-piwowarem, a nawet ze swym kolegą-poetą, (o którym jeszcze w Krakowie mówiła panna Józia, pensyonarka z „drugiego piętra“, że będzie kiedyś „gwiazdą i chlubą narodu“) zarzucam pelerynę na plecy i obładowany, jak juczy wielbłąd, wypadam w największym pośpiechu na peron.

Wszyscy podróżni łoczą się ku wyjściu, popychają się, ścierają, jakby szli ze sobą w zawody o palmę zwycięstwa, to jest, kto pierwszy wydostanie się na ulicę. Torując sobie drogę łokciami i kolanami, roztrącając cisnących się współzawodników, aby mi też który nie wlał na nagniotki, najczulsze i najwrażliwsze niejsce mojego ciała, na te nagniotki, wobec których okazała się dotąd sztuka eskulapów zupełnie bezradną, klnąc pod nosem i nie zważając wcale na takie epitetę, jak „sacrebleu“, „diable d'homme“, jakimi mnie ze wszystkich stron darzono; wybiegam na ulicę i podążam spieszny krokem ku „Quartier latin“, królestwu studentów.



ZE SPORTU.
Ósemka wioślarek.